

Assises de la

**35<sup>es</sup>** Traduction  
à Arles LITTÉRAIRE

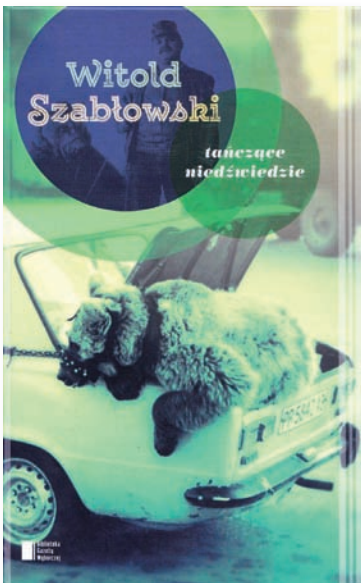
09-10-11 **NOV**  
2018

# Traduire le **TEMPS**

© Gilbert Garcin / Camera Obscura

**Samedi 10 novembre • 10h30 > 12h30**

Espace Van Gogh



**Atelier polonais > français**

animé par **Véronique Patte**

*Les Ours dansants* de **Witold Szabłowski**

Biblioteka Gazety Wyborczej, Agora, Varsovie, 2014

## TEXTES INTRODUCTIFS

### TAŃCZĄCE NIEDŹWIEDZIE WITOLD SZABŁOWSKI

#### 1. WSTĘP

Kraina Transformacji to magma, która zaczęła się łączyć z wulkanu o nazwie Związek Radziecki i Jego Satelity, chwilę przed tym, gdy wulkan ten wybuchł i przestał istnieć. To znaczy istniała wcześniej, przecież Polacy, Serbowie, Węgrzy czy Czesi to bardzo stare nacje. Ale od czasu II wojny światowej żyliśmy tu, zmrozeni porozumieniami Stalina, Roosevelta i Churchilla zawartymi w Jałcie, które to porozumienia zostawiły nas po ciemnej stronie mocy.

W strefie wpływów ZSRR.

Pierwsza fala magmy zaczęła się łączyć, gdy 4 czerwca 1989 roku w Polsce doszło do pierwszych (prawie) wolnych wyborów.

Potem runął mur berliński. I zaczęło się łączyć już na dobre.

Niedługo później runął Związek Radziecki i cały pojałtański ład.

Staliśmy się wolni. Polacy, Serbowie, Węgrzy, ale też Estończycy, Litwini, Ukraińcy, Bułgarzy, Kirgizi, Tadżykowie, Kazachowie. Wielki kawałek świata dostał wolność, na którą nie był gotowy. W skrajnych wypadkach – wcale jej nie oczekując ani nie chcąc.

Wielki kawałek świata musiał się odmrozić i szybko nauczyć, jak ten świat naprawdę działa. Jak znaleźć sobie w nim miejsce. Słowem – musiał się nauczyć, czym jest wolność. I jak z niej korzystać.

## 2. WSTĘP

Historię tańczących niedźwiedzi opowiedział mi Krasimir Krumow, bułgarski dziennikarz, którego poznałem w Warszawie.

Niedźwiedzie te, mówił Krasimir, przez całe lata były szkolone do tańca i traktowane bardzo brutalnie. Treserzy trzymali je przy domach. Tańca uczyli, bijąc je od małego. Przy okazji wybijali im wszystkie zęby, żeby niedźwiedź przypadkiem nie przypomniał sobie, że jest od swojego tresera silniejszy. Łamali im charaktery. Upijali alkoholem – wiele miśków było potem uzależnionych od silnych trunków. A potem kazali wykonywać dla turystów różne dziwne sztuki – od tańca, przez naśladowanie różnych znanych ludzi, skończywszy na masażu.

I nagle, gdy w 2007 roku Bułgaria weszła do Unii Europejskiej, tańczące niedźwiedzie przestały być legalne. Austriacka organizacja Cztery Łapy otworzyła niedaleko od Sofii specjalny ośrodek. Zabierano miśki od treserów i umieszczano je właśnie tam, w miejscowości Belica. Zniknął bat, zniknęła brutalność, zniknęło kółko z nosa, które – jak mówią ludzie z Czterech łap – było symbolem niedźwiedziej niewoli. Zaczął się unikalny projekt: uczenie wolności stworzeń, które wolne nigdy nie były. Krok za krokiem. Pomału. Ostrożnie.

Ośrodek w Belicy stał się niezwykłym laboratorium wolności. Zwierzęta uczono, jak wolny niedźwiedź powinien się poruszać. Jak powinien zabiegać o swoją przyszłość. Jak hibernować. Jak kopulować. Jak zdobywać jedzenie.

Kiedy słuchałem Krasimira, pomyślałem, że sam żyję w podobnym laboratorium. Od kiedy w 1989 w Polsce rozpoczęły się przemiany demokratyczne, nasze życie to również nieustanne laboratorium wolności. Nieustanny kurs, czym ona jest, jak z niej korzystać i jaką się za nią płaci cenę. Też musimy się uczyć, jak wolny człowiek dba o siebie, o swoją rodzinę czy o swoją przyszłość. Jak je, jak śpi, jak się kocha – bo w krajach socjalistycznych państwo zaglądało obywatelom i do talerzy, i do łóżek.

I, podobnie jak niedźwiedzie z Belicy, raz radzimy sobie z nią lepiej, a raz gorzej. Czasami daje nam satysfakcję, ale czasami – budzi w nas opór. Czasem nawet agresję

## TEXTES À TRADUIRE

### 3. MIŁOŚĆ

Największy problem miałem z moją żoną. Bo ja do Kormisorza pojechałem w tajemnicy przed nią. I jak nagle stanąłem przed drzwiami z niedźwiedziem, żona wpadła w szal. – Ty chyba nie masz mózgu! Jak my będziemy żyć!? – krzyczała i rzuciła się na mnie z rękami. Ustąpiłem jej, wyszedłem.

Zawsze starałem się z żoną żyć w zgodzie i nie powiem, denerwowałem się, że tak krzyczy, ale trochę ją rozumiałem. Życie niedźwiedznika nie jest łatwe. Owszem, można zarobić. Widzisz ten dom? Stoi dzięki pracy naszej Walentyny. W dobry dzień nad morzem zarabiałem więcej niż przez miesiąc pracy w kołchozie.

Ale ta praca ma swoją cenę. Trzeba ciągle pilnować, żeby niedźwiedź nie zdziczał i nie zrobił ci krzywdy – Wela była z nami dwadzieścia lat, a człowiek nawet na chwilę nie mógł stracić czujności. Nie wiesz, kiedy w twoim niedźwiedziu może obudzić się instynkt. Kolega z sąsiedniej wsi Iwan Mitew miał swoją niedźwiedzicę piętnaście lat. Kupił ją w cyrku, więc można by pomyśleć, że będzie z nią całkowity spokój – matka i babka nie znały wolności, instynkty powinna mieć stępione. Aż któregoś dnia Iwan nie uwiązał jej dobrze, zerwała się, zabiła trzy kury i zjadła. Jak to zrobiła – nie wiem. Weli nieraz kury łąziły po głowie, a nie wpadła na taki pomysł. Ale stało się. Obudził się w niej instynkt i zaczęła się rzucać – na kolegę, na jego żonę, na dzieci. Chciała ich gryźć. Mieli wielki problem. Niedźwiedź, niestety, nie zna uczucia wdzięczności i nie będzie wspominał, że karmiłeś go piętnaście lat kukurydzą i ziemniakami. Jak zdziczeje, będzie gryzł.

Poza tym niedźwiedznik nie jest najlepiej widziany między ludźmi. Nie jesteśmy poważani. Ja długo miałem z tym problem i nigdy, przenigdy nie występowałem z Welą ani tu, w Drjanowcu, ani w sąsiednich wsiach. Dopiero jak dojechałem do Szumen, a to od nas ponad sześćdziesiąt kilometrów, wyciągałem gęśle i zaczynałem pracować. Więc moja żona, jak przywiozłem do domu małego niedźwiadka, doskonale wiedziała, jak się to wszystko skończy. Kobiety są bardzo mądre i widząc to małe, kudłate coś, ona widziała i ludzi, co się będą śmiać, i noce spędzone na deszczu, i łożenie od podwórka do podwórka, żeby ktoś nam rzucił kilka stotinek.

(...)

Została tylko tresura. Tu są dwie szkoły.

Są meczkadarzy, którzy idą na ostro. Biją niedźwiedzia, ciągną za pysk, kopią.

Ja nigdy taki nie byłem. Po pierwsze, to wbrew mojemu charakterowi – jestem z tych łagodnych. Po drugie, ojciec mi powtarzał, że Bóg wszystko widzi. (...)

Ale ja też znałem moją świętej pamięci żonę. I wiedziałem, że jak tylko przetrzymam jej wybuch złości, będzie tego niedźwiedzia kochać jak własne dziecko.

## 11.KASTRACJA

### **Tatiana Mardżaniszwili:**

(...)

W muzeum pracowałam od 1975 roku. Jako bludatiej – osoba odpowiadająca za porządek i bezpieczeństwo ekspozycji. Jeżeli ktoś próbował dotykać eksponatów – musieliśmy chodzić i krzyczeć.

Nie było łatwo. Stare kobiety przyjeżdżały z wiosek i się na naszego Stalinka rzucały. Każde zdjęcie z ekspozycji musiały pocałować jak ikony w cerkwi. A tych zdjęć jest ponad tysiąc! Jak cały autokar bab się zjechał i wszystkie chciały całować, to co ja miałam robić? Jak dyrektor widział – chodziłam i krzyczałam. Ale jak nie widział, to mówiłam: „Całujcie sobie, baby, daj wam, Boże, zdrowie! Tylko nie dotykajcie maski! Pod żadnym pozorem”. Maską jest w całym muzeum najświętsza, bo to maska pośmiertna.

Wcześniej pracowałam w Muzeum Narodowym w Tbilisi, ale mój drugi mąż był z Gori i udało mi się załatwić przeniesienie. Nie było łatwo. Muzeum Stalina to nie było miejsce, gdzie można było wejść z ulicy i zapytać: „Nie ma u was pracy?”. Liczyła się opinia środowiska. Ja byłam rozwódką. Pierwszy mąż pił i bił – nie ma sensu o nim opowiadać. Wtedy bałam się, że rozwód to będzie problem. Na szczęście miałam bardzo dobrą opinię z muzeum z Tbilissi.

Najelegantsi ludzie z całego świata przyjeżdżali podziwiać dom Stalina. Z całej Rosji, z Azji, z Ameryki. Dziennikarze, ambasadorzy, artyści. A ja stałam między eksponatami z karteczką z imieniem dumna jak nie wiem co. Ta praca była dla mnie wszystkim. Muzeum było dla mnie jak dom.

Mąż tego nie rozumiał. Nie miałam z nim o czym rozmawiać. Ja, choć tylko pilnowałam ekspozycji, czytałam książki, poznawałam nowych ludzi. A on też pił. Bić próbował, ale już się nie dawałam. Później zachorował, poszedł na rentę. Całymi dniami siedział w mieszkaniu albo u matki. Żeby mi zrobić na złość, mówił złe rzeczy o Stalinie.

Jak upadł ZSRR, pokazał mi język. Taką miał satysfakcję. A potem umarł.

Szkoda, że nie dożył dzisiejszych czasów. Teraz ja bym mu język pokazała. Po co nam ten cały kapitalizm, te amerykańskie sery, soki, czekolady? Nawet mleka już nie kupisz normalnego, tylko musi być w kartonie, bo tak jest w Ameryce. Myślę sobie: „Jezusie Chrystusie, zabierz mnie już do mojego Stalinka. Zabierz mnie z tego świata, bo dłużej tu nie wytrzymam”.